

Charles de Lintt

Niezgraba

już dużą dziewczynką,

wdzięczną i lekką,,

Bez ciężaru,,

z tym,

dzielnie sobie poradziłam."

Ally Sheedy, z "Ludzkiego Świata"

Tej nocy, kiedy dzikie psy zeszyły ze wzgórz, Tetchie spotkała człowieka z tatuażem. Czekła przyczajona pomiędzy korzeniami wielkiego, starego dębu, jak co wieczór, godzinę lub dwie, usadowiwszy się na poszyciu z mchów, z węzełkiem pod głową, dla ciepła zawinięta szczelnie w swój poplamiony płaszcz. Liście starego drzewa jeszcze nie opadły, lecz tego ę wieczora czuło się już w powietrzu nadchodzącą zimę.

Zobaczyła białą chmurę unoszącą się wokół człowieka z tatuażem. W świetle księżyca jego oddech był biały jak dym z fajki. Stał tuż poza obrębem powykręcanych konarów, w cieniu samotnego, stojącego kamienia, który dzielił szczyt wzgórza z sękatym dębem Tetchie. Wysoki i blady, wyglądał groźnie, jego długie, związane z tyłu włosy koloru kości, odsłaniały wysokie czoło. Powyżej skórzanych spodni był nagi. Na rozbielonej piersi jak piktograficzne insekty wiły się zawijasy tatuażu. Tetchie nie potrafiła ich odczytać, lecz h

w ciemnoniebieskich znakach rozpoznała runy.

Była ciekawa, czy przyszedł w to miejsce, by porozmawiać z jej ojcem.

Leżała cicho w swoim gniazdku z mchu i szmat u stóp starego drzewa. Wiedziała, że nie należy zwracać na siebie uwagi. Na jej widok ludzie zawsze reagowali tak samo. W najlepszym wypadku szydzili z niej, w najgorszym bili. Nauczyła się więc ukrywać. Przyłgnęła do nocy, zwróciła ku ciemnościom, z dala od słońca, które i tak drażniło jej skórę i wyciskało o z oczu łzy. Kradło jej siły sprawiając, że pełzała jak żółw.

Noc była dla Tetchie łaskawa i opiekuńcza jak niegdyś matka. Słuchając ich obu, dawno już po mistrzowsku opanowała sztukę pozostawania niewidoczną, lecz umiejętność ją ta najwyraźniej zawiodła ją tej nocy.

Człowiek z tatuażem obracał się powoli, aż wreszcie jego wzrok spoczął na jej kryjówce.

- Wiem, że tam jesteś - powiedział. Jego głęboki i dźwięczny głos zabrzmiał jak turkot kamieni we wnętrzu wzgórza. Tetchie zawsze wyobrażała sobie, że tak właśnie zabrmi głos ojca, kiedy wreszcie do niej przemówi. - Wyjdź, żebyśmy mogli cię zobaczyć, trofie.

Drżąc, Tetchie usłuchała. Odsunąwszy cienką zasłonę płaszcza, na swych krótkich i grubych nogach wysunęła się na światło księżyca. Człowiek z tatuażem górował nad nią jak wieża, ale przecież zawsze tak było. Stała przed nim, mierząc zaledwie trzy i pół stopy, boso, na zrogowaciałych podszwach. Jej skóra miała szarawy odcień, rysy zaś były

grube, jakby ciosane z kamienia. Bezkształtna tunika, która ,
służyła jej za sukienkę, wisała na krępych ciele jak worek.

- Nie jestem trofem - powiedziała, starając się, by głos ć
zabrział jak najdzielniej.

Trofy były wysokimi, przypominającymi trolle stworzeniami ,
zupełnie do niej niepodobnymi. Tetchie brakowało ich

wzrostu.

Człowiek z tatuażem przyglądał jej się tak długo, aż
zaczęła się widać pod jego badawczym spojrzeniem. Z oddali,
gdzieś spoza drugiego wzgórza i ponad miasteczkiem rozległo
się żalosne wycie, któremu po chwili odpowiedziało inne e
płaczliwe zawodzenie.

- Jesteś dopiero dzieckiem - powiedział w końcu człowiek z
z tatuażem. .

Tetchie potrząsnęła głową.

- Mam prawie szesnaście zim.

Większość dziewcząt w tym wieku urodziła już jedno lub
dwoje dzieci, które plątały im się pod nogami przeszkadzając j
w domowej krzątaniu.

- Miałem na myśli rozwój trofa - powiedział człowiek z
z tatuażem. .

- Ale ja nie jestem...

- Trofem. Wiem. Słyszałem. Ale masz przecież w sobie krew w
trofa. Kim byli twój ojciec, twoja matka?

A cóż to cię może obchodzić? - chciała zapytać Tetchie,

lecz coś w postawie wytatuowanego człowieka spowodowało, że

słowa uwięzły jej w gardle. Zamiast mówić wskazała na wysoki j
kamień wyrastający z czarnej ziemi wzgórza tuż za nim. .

- Słońce go zabrało - powiedziała..

- A matka??

- Umarła..

- Przy porodzie?

Tetchie potrząsnęła przecząco głową.

- Nie, żyła dość długo...

By zaoszczędzić jej najgorszego, kiedy była dzieckiem,
Hannah Lief chroniła swą córkę przed ludźmi z miasteczka i
żyła wystarczająco długo, by pewnej zimowej nocy, gdy
lodowaty wicher hulał po mieście i łoskotał pomiędzy
obluzowanymi deskami starej szopy za Gospodą Cotts, w której
razem mieszkali, powiedzieć: "Cokolwiek będą ci mówili,
Tetchie. Żebyś nie wiem, jakie kłamstwa słyszała, pamiętaj z
zawsze o jednym: poszłam do niego z własnej woli". "

Tetchie potarła oczy grubymi piąstkami..

- Miałam dwanaście lat, kiedy umarła - powiedziała.

- I od tamtej pory - człowiek z tatuażem leniwie wskazał ją
ręką na drzewo, kamień i wzgórze - żyjesz tutaj?

Tetchie przytaknęła z wahaniem zastanawiając się, do czego o
człowiek z tatuażem zmierza, prowadząc tę rozmowę. .

- Czym się żywisz?

Tym, co zdołała zebrać na wzgórzach i w lasach poniżej,
co udało jej się ukraść na farmach otaczających miasteczko,
co znalazła na śmietniku za placem targowym w te nieliczne

noce, kiedy odważyła się zakraść do miasteczka. Nie o
powiedziała tego na głos, tylko wzruszyła ramionami. .

- Rozumiem - powiedział człowiek z tatuażem.

Ciągle słyszała zawodzenie dzikich psów. Teraz już e
znacznie bliżej. .

Wcześniej tego wieczora kwaśny grymas wykrzywił twarz
mężczyzny o imieniu Gaedrian, kiedy spostrzegł trzech
mężczyzn zbliżających się do jego stolika w Gospodzie Cotts.

Zanim dotarli do niego poprzez wielką salę, zdołał ułożyć
swe rysy w nieprzeniknioną maskę. Uznał, że są kupcami.

Po części miał rację. Byli również, o czym dowiedział się, ę
gdy się przedstawili, pierwszymi obywatelami miasteczka

Burndale.

Przyglądał im się spod oka, gdy zajmowali miejsca na
krzesłach z trudem mieszczących ich szacowne obfitości.

Najgrubszy był burmistrz Burndale, nieco mniej korpulentny
przewodniczący miejscowego rzemiosła, najmniejszy zaś był
szeryf, który choć sporo niższy, miał wagę Gaedriana i

jeszcze jej połowę. Jedwabne kamizelki, idealnie dobrane do
falbaniastych koszul i spodni z zakładkami, opinały opasłe
brzuchy. Ich buty, zrobione ze skóry zdobionej

skomplikowanymi wzorami, lśniły wyczyszczone na wysoki ,
połysk. Tłuste podbródki wylewały się znad kołnierzy, zaś

w lewym uchu szeryfa połyskiwał brylantowy ćwiek. .

- Coś mieszka na wzgórzach - powiedział burmistrz.

Gaedrianowi nazwisko burmistrza wyleciało z głowy, zanim

tamten do końca je wymówił. Zafascynowały go małe, wąsko osadzone oczka mężczyzny. Świnie miały podobne oczy, o ale to porównanie, skarcił się, było krzywdzące dla świń. .

- Coś groźnego - dodał burmistrz..

Pozostali dwaj przytaknęli, a szeryf dodał:

- Jakiś potwór.

Gaedrian westchnął. Zawsze coś mieszkało na wzgórzach; zawsze potwory. Lepiej od innych wiedział, jak je rozpoznać, ś ale rzadko je widywał. .

- I chcecie, żebym was od tego czegoś uwolnił? -

powiedział z zapytaniem w głosie.

Rada miejska spojrzała na niego z nadzieją. W milczeniu ,

Gaedrian długi czas mierzył ich wzrokiem.

Znał ten typ aż za dobrze. Lubili udawać, że świat

postępuje według ustalonych przez nich zasad, a nieznane,

które czai się poza obrębem ich miast i domostw, można

ujarzmzić i uporządkować jak towary na półce w sklepie lub

książki w bibliotece. Wiedzieli jednak również, że dzikość

wdziera się w ten uporządkowany świat, a skradające się łapy

i stukanie pazurów niosą echem po bruku. Nieznane wpełza na

ulice i do snów. I, jeśli nie zapobiegnie się temu na czas, w

może zagnieździć się w duszy.

Dlatego zwracali się do ludzi takich jak on, który

poruszał się na pograniczu świata znanego, tego, który tak

bardzo chcieli zachować, i prawdziwego, który leżał poza

obrębem budynków, a kiedy księżyc schował się za chmury i a

latarnie słaby, rzucał na ulice długie cienie strachu.

Zawsze go rozpoznawali, niezależnie od tego, jaką właśnie przybrał postać. Ci trzej ukradkiem przyglądali się jego dłoniom i skórze widocznej w rozpięciu kołnierzyka koszuli .
pod szyją. Szukali potwierdzenia tego, o czym byli święcie przekonani. .

- Macie złoto, prawda? - zapytał.

Sakiewka w mgnieniu oka jak za sprawą czarów wyskoczyła z kamizelki burmistrza. Brzdęknęła zadowolająco o blat stołu.
Gaedrian uniósł rękę, lecz po to tylko, by chwycić dzban piwa. Pociągnął tęgi łyk, po czym postawił pusty dzban obok y sakiewki. .

- Rozważę waszą uprzejmą prośbę - powiedział.

Wstał z krzesła i odszedł pozostawiając sakiewkę nietkniętą na stole. Przy drzwiach, wskazując palcem w kierunku trzech notabli siedzących przy stole,

odprowadzających go wzrokiem powiedział do karczmarza. :

- Tę kolejkę postawił nasz dobry burmistrz..

To powiedziawszy, wyszedł w noc.

Zatrzymał się na ulicy i nasłuchiwał przez chwilę przekrzywiając głowę. Z daleka, od wschodniej strony, dalej niż spoza jednego wzgórza, niosło się zawodzenie dzikich h psów. Daleki, przenikliwy zew.

Przytaknął sam sobie i rozciągnął usta w coś w rodzaju uśmiechu, chociaż nie było w tym grymasie humoru. Mieszkańcy miasteczka, których mijał, widząc, że zmierza poza

zabudowania, na wzgórza, które wznosiły się i opadały jak fale wrzosowego oceanu ciągnącego się aż trzy dni drogi na zachód, rzucali mu zaniepokojone spojrzenia. .

- Co... co chcesz mi zrobić? - zapytała w końcu Tetchie, gdy milczenie wytatuowanego człowieka trwało już dla niej zbyt długo.

Błade spojrzenie zdawało się z niej szydzić, ale odezwał ę się z szacunkiem.

- Zamierzam zbawić twą nikczemną duszę."

Tetchie zamrugnęła zdezorientowana.

- Ale ja ...ja nie... -

- Nie chcesz, by ją ratować??

- Właśnie - powiedziała Tetchie.

- Słyszysz je? - zapytał wytatuowany człowiek, wprawiając ją w jeszcze większe zmieszanie. - Psy - dodał. .

Przytaknęła niepewnie.

- Powiedz tylko jedno słowo, a udzielę im mocy, by wyważyły drzwi i okiennice w miasteczku tam na dole. Ich y zęby i pazury dokonają zemsty, której łakniesz. .

Tetchie przestraszona cofnęła się o krok..

- Ale ja wcale nie pragnę, by komuś stała się krzywda -

powiedziała..

- Po tym wszystkim co ci zrobili??

- Mama mówiła, że nie umięją inaczej.

Oczy wytatuowanego człowieka błysnęły zawzięcie.

- Aha, to znaczy, że powinnaś im po prostu ... o

przebaczyć? ?

Od zbytniego myślenia Tetchie rozboleła głowa.

- Nie wiem - powiedziała, a panika zaczęła wdzierać się w jej myśli.

Gniew w oczach wytatuowanego człowieka zniknął nagle, jak k
gdyby nigdy go tam nie było. .

- Czego więc pragniesz? - zapytał.

Tetchie przyglądała mu się przestraszona. Sposób, w jaki
zadał to pytanie, powiedział jej, że on już wie i że tego e
właśnie oczekuje od początku ich rozmowy.

Jej wahanie przeciągnęło się w długotrwałą ciszę.

Słyszała psy, bliższe niż kiedykolwiek. Ich ostre,
przejmujące zawrodo przypominało płacz zranionego

dziecka. Wzrok wytatuowanego człowieka przeszywał ją na wskroś o
zmuszając do odpowiedzi. Jej ręka drżała, kiedy wskazała na

stojący kamień. .

- Aha - powiedział wytatuowany człowiek..

Na jego twarzy pojawił się uśmiech, ale Tetchie nie poczuła

się pewniej..

- To będzie kosztowało - powiedział..

- Ja... ja nie mam pieniędzy.

- Czy poprosiłem o pieniądze? Czy wspomniałem choćby

jednym słowem o pieniądzach? ?

- Powiedziałaś, że trzeba zapłacić.

Wytatuowany człowiek przytaknął.

- Zapłacić, tak. Ale monetą cenniejszą niż srebro i złoto..

Cóż mogło być cenniejsze? - zacięła się Tetchie.

- Mówię o krwi - powiedział wytatuowany człowiek, zanim m
zdążyła zapytać. - Twojej krwi. .

Wyciągnął rękę i schwycił ją, by nie uciekła.

Krew, pomyślała Tetchie. Przeklinała tę krew, która a
sprawiała, że była tak powolna.

- Nie bój się - powiedział wytatuowany człowiek. - Nie
chcę zrobić ci krzywdy. Tylko jedno ukłucie igłą - jedna e
kropla, może trzy, i to nie dla mnie. Dla kamienia. Aby go
przywołać.

Rozluźnił palce ściskające dotąd jej ramię, a wtedy
Tetchie szybko odsunęła się od niego. Przenosiła spojrzenie a
z kamienia na człowieka i z powrotem, aż zakręciło jej się w
głowie.

- Krew śmiertelnych jest najcenniejsza ze wszystkich --
powiedział wytatuowany człowiek.

Tetchie przytaknęła. Czyż ona o tym nie wiedziała? Bez
domieszki krwi trofa byłaby taka jak wszyscy. Nikt nie
znęcałby się nad nią dlatego, że jest, kim jest, że wygląda,
jak wygląda i reprezentuje, co reprezentuje. Jedno, czego o
naprawdę pragnęła, to być lubianą.

- Mogę nauczyć cię sztuczek - ciągnął dalej wytatuowany y

człowiek. - Pokażę ci, jak zmienić się, w co tylko chcesz.

Kiedy to mówił, rysy jego twarzy zmieniały się. Po chwili zdawało się, że to głowa dzikiego psa spoczywa na wytatuowanym torsie. Psie futro miało ten sam blady odcień co wcześniej włosy mężczyzny, oczy pozostały ludzkie, lecz, bez wątpienia człowiek zniknął, a jego miejsce zajął ten ł dziwny stwór.

Oczy Tetchie rozszerzyły się z przerażenia. Jej krótkie, , grube nogi trzęsły się tak bardzo, że bała się, czy nie

upadnie.

- W co tylko zechcesz - powiedział wytatuowany człowiek, y kiedy psią głowę zastąpiła jego własna.

Przez dłuższą chwilę Tetchie nie mogła się odezwać.

Wpatrywała się w człowieka z tatuażem, a krew płynąca w jej żyłach zdawała się śpiewać radośnie. Być czymkolwiek. Być zwyczajną... Lecz nagle wypełniająca ją radość odpłynęła. To o zbyt piękne, by mogło być prawdziwe. .

- Dlaczego - zapytała. - Dlaczego chcesz mi pomóc??

- Pomaganie innym sprawia mi przyjemność - odpowiedział.

Uśmiechnął się. Oczy mu się roześmiały. Otaczała go aura tak radosna, że Tetchie prawie zapomniała, co przed chwilą powiedział o dzikich psach, o wysłaniu ich do Burndale, aby zapolowały na jej dręczycieli. Przypomniała to sobie jednak, o a wspomnienie odebrało jej pewność siebie.

Wytatuowany człowiek wydawał się zbyt zręcznym kameleonem, by mu zaufać. Potrafił nauczyć, jak przemienić się w coś, na co tylko miała ochotę. Czyż nie dlatego sam m

mógł ukazać się takim, jakim ona chciała go widzieć? .

- Wahasz się - powiedział. - Dlaczego??

Tetchie wzruszyła ramionami..

- Masz okazję naprawić zło wyrządzone ci przy narodzinach.

Uwaga Tetchie skupiła się na wyciu dzikich psów. Naprawić zło...

Ich zęby i pazury dokonają zemsty, której łakniesz.

Lecz nie musiało tak być. Nie życzyła nikomu źle. Jedno,

czego chciała, to pasować do otoczenia. Jeśli więc wybór

należał do niej, mogła zdecydować, by nie krzywdzić nikogo, ?

prawda? Wytatuowany człowiek nie zmusi jej, by zdecydowała

inaczej .

- Co ... co mam zrobić? - zapytała.

Mężczyzna wyciągnął długą, srebrną szpilkę, która tkwiła a wbita w jego spodniach. .

- Daj mi kciuk - powiedział..

Pozostawiwszy Burndale za sobą, Gaedrian pochwycił zapach

trofa. Początkowo niezbyt wyraźny, był raczej obietnicą niż

dowodem, lecz im dalej od miasta, tym stawał się

wyraźniejszy. Gaedrian zatrzymał się łapiąc wiatr w

nozdrza, lecz trudno mu było określić, skąd zapach ę

dochodził. Na koniec zdjął koszulę pozwalając jej opaść na

ziemię.

Dotknął jednego z rysunków tatuażu na piersi, a kiedy

odjął rękę, w dłoni migotało mu bladoniebieskie światełko.

Pozwolił ulecieć mu w powietrze, gdzie obracało się przez

chwilę szukając źródła zapachu. Zatrzymało się wskazując y
kierunek, a wtedy Gaedrian strzelił palcami i światełko

znikło.

Upewniwszy się w ten sposób ruszył znów w drogę.

Mieszkańcy miasteczka tym razem mieli rację. Tej nocy na

wzgórzach wokół Burndale naprawdę buszował jakiś potwór.†

Przestraszona Tetchie zrobiła krok do przodu. Kiedy
podeszła bliżej, niebieskie znaki na piersi wytatuowanego
człowieka poruszyły się i przesunęły układając w nowy wzór,
który tak jak i poprzedni był dla niej nieczytelny.

Przetknęła głośno i podniosła rękę mając nadzieję, że nie y
będzie bolało. Kiedy zbliżył igłę do jej kciuka, zamknęła

oczy.

- Już - powiedział wytatuowany człowiek po krótkiej chwili,

- Zrobione.

Tetchie zamrugała zdziwiona. Nic nie poczuła. Teraz
jednak, gdy wytatuowany człowiek puścił jej rękę, kciuk
zaczął boleć. Spojrzała na trzy krople leżące na dłoni
mężczyzny jak maleńkie, szkarłatne klejnoty. Kolana ugięły
się pod nią i osunęła się na ziemię. Było jej gorąco.
Zalewały ją fale ciepła, jakby była wystawiona na działanie o
promieni słonecznych w samo południe, ono zaś piekło
odbierając jej możliwość poruszania się.

Bardzo powoli uniosła głowę. Chciała zobaczyć, co się stanie, gdy wytatuowany człowiek przekaże jej krew kamieniowi, lecz on, zamiast to uczynić, uśmiechnął się tylko i ...zlizał trzy krople językiem, tak długim u jak język węża i tak samo na końcu rozwidlonym. .

- Ty...nie...

Tetchie próbowała mówić:

- Co mi zrobisz? - chciała zapytać, lecz słowa poplątały się, zanim wyszły z jej ust. Z coraz większym trudem udawało z jej się zebrać myśli.

- Kiedy twoja mamusia udzielała ci swych drogocennych rad

- powiedział - powinna była cię ostrzec, byś nie ufała obcym.

Co prawda, dla większości ludzi istoty twego rodzaju nie e przedstawiają żadnej wartości...

Tetchie wydawało się, że oczy znowu płatają jej figla.

Potem zrozumiała, że wytatuowany człowiek zmienia postać kolejny raz. Kiedy tak mu się przyglądała, włosy zaczęły mu ciemnieć, a rysy twarzy pogłębiły się. Nie był już ł blade i słaby, wydawał się tryskać nową, magiczną siłą.

- Lecz nie wiedzą - ciągnął wytatuowany człowiek - tego, co ja. Dziękuję ci za twą siłę, kaczątko. Nic bardziej nie przydaje mocy wywarowi w kotle czarownicy niż kropla krwi śmiertelnika. Szkoda tylko, że nie będziesz żyła dość ę długo, by wiedzę tę wykorzystać.

Zasalutował żartbliwym gestem i już go nie było. e

Pochłonęła go noc.

Tetchie walczyła sama ze sobą próbując się podnieść, lecz tak ją to wyczerpało, że w końcu nie była w stanie nawet unieść głowy z ziemi. Łzy zawodu zakręciły się jej w oczach.

Co on jej zrobił? Ale przecież sama widziała: zabrał nie więcej niż trzy krople krwi. Dlaczego więc czuła się tak,

jakby straciła całą?

Spojrzała w nocne niebo. Gwiazdy mieniły się jej w oczach, wirowały, wirowały, aż w końcu pozwoliła porwać się n w ten szalony wir i odpłynęła. .

Nie była zupełnie pewna, co przywróciło jej świadomość, lecz gdy otworzyła oczy, stwierdziła, że wytatuowany człowiek powrócił. Pochylał się nad nią pełen troski. Włosy miał znowu koloru kości. Znalazła w sobie tyle siły, ile y trzeba, by zebrać trochę śliny, i plunęła mu w twarz.

Wytatuowany człowiek nie drgnął. Patrzyła, jak ślina o spływa po jego policzku, aż upadła na ziemię obok niej. .

- Biedne dziecko - powiedział. - Co on ci zrobił?

Głos się nie zgadza, pomyślała. Teraz zmienił sobie głos.

Głuchy turkot kamieni w głębi wzgórza przybrał melodyjny, ł czysty i krzepiący ton.

Palcami jednej ręki dotknął tatuażu na ramieniu i wtedy na końcach jego palców zaśniło niebieskie światełko.

Uchyliła głowę, kiedy zbliżył rękę, by dotknąć jej czoła, lecz kontakt niebieskich palców z jej skórą przyniósł natychmiast ulgę i ukojenie. Kiedy cofnął się i przysiadł na piętach, ona stwierdziła, że ma teraz dość siły, by się podnieść. Świat zawirował, lecz po chwili uspokoił się.

Nadzieja pomogła jej opanować poczucie beznadziejności, j
które nią wcześniej zawładnęło.

- Szkoda, że nie mogę zrobić dla ciebie nic więcej --
powiedział wytatuowany człowiek.

Tetchie zaledwie rzuciła nań okiem myśląc, że zrobił już ż
aż nazbyt wiele.

Wytatuowany człowiek spojrzał na nią łagodnie, lekko o
przekrzywiając głowę, jakby nasłuchiwał jej myśli.

- Nazywa siebie Nallornem z Tej Strony Wrót - powiedział
wreszcie - lecz napotkawszy go po Tamtej Stronie, skąd
pochodzi, należałoby go nazwać Zmorą. Żywi się bólem i
cierpieniem. Jesteśmy wrogami od niepamiętnych czasów. .
Tetchie zamrugła zmieszana.

- Ale ...ty...

Wytatuowany człowiek przytaknął.

- Wiem, wyglądamy tak samo. Jesteśmy, dziecinko, braćmi.

Ja jestem starszy. Na imię mi Sen; z Tej Strony Wrót. ;

Nazywają mnie Gaedrian. .

- On... twój brat...zabrał mi coś.

- Skradł twój ziemski dar marzeń sennych - powiedział ł

Gaedrian. - Oszukał cię, by dostać go za darmo, gdyż tylko y
wtedy zachowuje moc.

Tetchie potrząsnęła głową.

- Nie rozumiem. Dlaczego przyszedł do mnie? Jestem nikim.

Nie mam żadnej mocy ani nie znam czarów, które komuś byłyby m
potrzebne.

- Nie możesz użyć ich sama, ale krew istoty, która jest
półczłowiekiem i półtrofem to potężna mikstura. Każda kropla a
będzie talizmanem w rękach kogoś, kto zna jej właściwości. .

- Czy on jest silniejszy od ciebie? - spytała Tetchie.

- Nie w krainie Poza Wrotami Snów. Tam ja jestem starszy.
Królestwa Snów należą do mnie i wszyscy śpiący po przejściu
przez Wrota dostają się pod moje władanie.- Przerwał, ciemne
oczy patrzyły w zamyśleniu, a po chwili dodał: - Tu, na e
ziemi, nasze siły są bardziej wyrównane. .

- Senne mary pochodzą od niego? - zapytała Tetchie.
Gaedrian przytaknął.

- Nie jest możliwe, by władca widział równocześnie
wszystkie części swego królestwa. Nallorn jest ojcem
kłamstwa. Wkrada się w śpiące umysły, gdy moja uwaga
skupiona jest gdzie indziej i życiodajny sen zamienia w a
horror. .

Wstał, wznosząc się nad nią jak wieża.

- Muszę iść - powiedział. - Muszę go powstrzymać, zanim m
urośnie w siłę.

Tetchie dostrzegła wątpliwości w jego oczach. Zrozumiała,
że choć wiedział o mocy Nallorna, nie przyzna się do tego
ani nie cofnie przed tym, co uważa za swój obowiązek. ć
Spróbowała podnieść się, lecz siły jeszcze jej nie

powróciły. .

- Weź mnie ze sobą - poprosiła. - Pozwól sobie pomóc..

- Nie wiesz, co mówisz..

- Ale chcę pomóc.

Gaedrian uśmiechnął się.

- Dzielnie powiedziane, lecz w tej wojnie nie ma miejsca t
dla dziecka.

Tetchie szukała argumentu, który by go przekonał, ale nie
potrafiła takiego znaleźć. Nie odezwał się słowem, ale dla
Tetchie było zupełnie jasne, czemu nie chciał wziąć jej ze
sobą. Opóźniałaby tylko jego marsz. Nie miała nic prócz
oczu widzących nocą i ułomnych członków. Ani jedne, ani c
drugie nie mogły się na nic przydać.

W ciszy, która na chwilę zapadła, gdy Tetchie pojęła tę e
smutną prawdę, znowu usłyszała wycie. .

- Psy - powiedziała.

- Nie ma dzikich psów - powiedział jej Gaedrian. - To o
tylko odgłos wiatru, kiedy przelatuje puste przestrzenie

jego duszy.

Położył rękę na jej głowie, potargał włosy.

- Przykro mi, że doznałaś tylu przykrości dzisiejszej
nocy. Jeśli los będzie dla mnie łaskawy, spróbuję naprawić e
krzywdy.

Zanim Tetchie zdążyła odpowiedzieć, odszedł na
zachód. Próbowwała ruszyć jego śladem, lecz udało jej się

jedynie kawałek przeczołgać. W chwili gdy dotarła na szczyt
wzgórza, gdzie stojący kamień wznosił się nad nią, zobaczyła
jak długie nogi Gaedriana niosą go właśnie w górę następnego W
zbocza. W oddali, nisko nad ziemią, migotało niebieskie

światelko. .

- Nallorn - pomyślała.

Czekał na Gaedriana. Nallorn chciał zabić władcę snów, by
samemu rządzić w krainie Poza Wrotami. Nigdy już nie
będzie snów tylko koszmary. Ludzie zaczną obawiać się nas,
ponieważ przestanie być bezpieczną przystanią. Nallorn o
zamieni uzdrawiający spokój w smutek i rozpacz.

A wszystko to przez nią. Myślała tylko o sobie. Zachciało
jej się porozmawiać z ojcem. Wtedy nie wiedziała, kim był m
Nallorn, ale niewiedza nie oznaczała usprawiedliwienia.

"Nieważne, co inni o tobie myślą" - powiedziała jej
kiedyś matka - "lecz co ty sama o sobie myślisz. Bądź dobra,
a wtedy wszystko, co powiedzą o tobie ludzie, cokolwiek by ,
mówili, będzie tylko kłamstwem".

Nazywano ją potworem i obawiano się jej. Zrozumiała e
teraz, że nie bez powodu.

Zwróciła się ku kamieniowi, który niegdyś, zanim słońce
go nie zabrało, był jej ojcem. Dlaczego to samo nie mogło
przydarzyć się jej, zanim to wszystko się zaczęło? Wtedy
Nallorn nie miałaby okazji zagrania na jej próżności i e
pragnieniu i nie oszukałby jej. Gdyby była kamieniem...

Przymknęła oczy. Przeciągnęła ręką po chropawej i

powierzchni stojącego kamienia, a głos Nallorna przemówił w

jej pamięci. .

Mówię o krwi.

Tylko ukłucie igłą - jedna kropla, może trzy, no i nie a

dla mnie. Dla kamienia. By go przywołać. .

Przywołać.

Nallorn dowiedział, że jej krew ma magiczną moc. Jeżeli nie

kłamał, jeśli... Czy ona sama mogłaby przywołać ojca? A

jeśliby powrócił, czy jej wysłucha? Była noc, pora kiedy

trofy są najsilniejsze. Na pewno gdy wszystko wytłumaczy, e

ojciec użyje swej siły, by pomóc Gaedrianowi. .

Ludzkie paplanie zaczęło jazgotać w jej głowie..

Trofy piją ludzką krew.

Widziałem jednego. Naprawdę. Siedział na cmentarzu i ł

ogryzał kość, którą wykopał. .

Te stwory nie mają serca..

Ani duszy.

Jeśli nie mogą znaleźć innego mięsa, pożerają siebie

nawzajem.

Nie, powiedziała Tetchie sama do siebie. To właśnie były

te kłamstwa, przed którymi ostrzegła ją matka. Jeżeli jej a

matka kochała trofa, to nie mógł być zły.

Kciuk ciągle ją bolał, choć miejsce, które Nallorn nakłuł

swoją srebrną szpilą, już się zamknęło. Tetchie nagryzła je,

aż poczuła słonawy smak krwi. Wtedy nacisnęła kciuk, a a

krwią, która się ukazała, pomazała nierówną powierzchnię

kamienia.

Nie spodziewała się niczego. Miała tylko nadzieję. Od razu poczuła się słabo. Tak jak wtedy, gdy Nallorn zabrał jej tamte trzy krople. Po raz drugi tej nocy świat zaczął wirować, a ona osunęła się. Tyle że tym razem upadła na kamień. Zdawało jej się, że skała przybrała konsystencję a błota, a ono pochłonęło ją całą. .

Kiedy w końcu powróciła jej świadomość, stwierdziła, że leży na ziemi, twarzą w stwardniałym błocie. Uniósł głowę wypatrując w słabym świetle swojego kamienia. Zniknął wraz ze znanym jej światem. Jak okiem sięgnąć widać było tylko opustoszałe nieużytki oświetlone mdłym brzaskiem, którego źródła nie mogła umiejscowić. Krajobraz był jednak znajomy - wzgórza i doliny miały taki sam zarys jak te leżące na zachód od Burndale. Lecz wszystko było zmienione. Zdawało się, że roślinność zupełnie zanikła. Prócz niej nie było tu o żywego ducha, choć i w stosunku do siebie miała wątpliwości. Jeśli to była wymarła kraina, pozbawione życia odbicie a świata, który znała, to może trzeba było umrzeć, by się do niej dostać.

Dziwne, lecz myśl ta wcale jej nie zmartwiła. Tej nocy napatrzyła się już tylu dziwów, że nic więcej nie mogło jej zaskoczyć. Kiedy zwróciła się w stronę, gdzie w jej świecie rósł wiekowy dąb, zobaczyła tylko martwy kikut. Nie większy niż jej wzrost trzykrotnie wzięty. Teren wokoło zaśmiewały e porozrzucone martwe gałęzie, a wielki pień drzewa leżał

powalony na zboczu.

Podniosła się ostrożnie, lecz zawroty głowy i słabość, które odczuwała wcześniej, ustąpiły. W skamieniałym błocie u jej stóp, w miejscu gdzie powinien stać kamień, widniał głęboko wryty w ziemię, czarny piktograf. Przypominał tatuaż, który widziała na piersi Władcy Snów i jego brata, jakby żywcem zdjęty z jednego z nich, powiększony i rzucony o na ziemię. Ciarki przeszły jej po plecach.

Przypomniała sobie, co Gaedrian powiedział o krainie, którą władał. O tym, że mężczyźni i kobiety z jej świata mogli dostać się tam wyłącznie przez Wrota Snu. Była tak y słaba, kiedy ofiarowała kamieniowi swą krew; powieki same

jej opadały...

Jeśli to był tylko sen? A jeśli tak, to kto go przysłał?

Czy pochodził od Gaedriana, czy też od Nallorna, ojca y koszmaru?

Przyklęknęła na jedno kolano, by przyjrzeć się piktogramowi. Troszkę przypominał mężczyznę ze spętanymi liną stopami, a kreski wokół głowy wyglądały jak zjeżone włosy. Wyciągnęła rękę i jednym palcem, ostrożnie, dotknęła plątaniny linii u stóp niewyraźnej postaci. Ziemia w tym a miejscu była wilgotna. Potarła palcem o kciuk. Wilgoć była

oleista.

Nie bardzo zdając sobie sprawę z tego, co robi, ponownie wyciągnęła rękę w dół i przeciągnęła palcem po konturze postaci, a oleista wilgoć gładko prowadziła jej palec wzdłuż

ostrzych rowków w ziemi. Kiedy doszła do końca, piktogram f
zaśnił. Podniosła się szybko i cofnęła przestraszona. .

Co też zrobiła najlepszego?

Błękitne lśnienie uniosło się w powietrze zachowując
kształt rysunku. Ledwo słyszalne, rytmiczne tętnienie
zaczęło dochodzić ze wszystkich stron, lecz pod stopami nie .
czuła wibracji. Słysać było tylko dźwięk, niski i

złowieszczy.

Gdzieś za nią trzasnęła gałązka. Zwróciła się w stronę
martwego drzewa. Na tle nieba rysowała się wysoka postać.
Tetchie chciała zawołać, lecz żaden dźwięk nie wyszedł z jej
ust. Nagle uzmysłowiła sobie, że ze wszystkich stron
wzgórza wpatrują się w nią czyjeś oczy. Wyblakłe, lecz
połyskujące refleksami lśniącego piktogramu unoszącego się
wciąż w miejscu, gdzie w jej świecie znajdował się stojący a
kamień. Spoglądały na nią przyczajone ponad ziemią.

Przypomniała sobie wycie psów, które słyszała w swoim m
świecie.

"Nie ma dzikich psów" - powiedział jej Gaedrian - "to o
tylko szum wiatru kiedy przelatuje puste przestrzenie jego

duszy".

Kiedy oczy zaczęły się zbliżać, dostrzegła trójkątne i
głowy i wyprężone grzbiety skradających się stworów.

Dlaczego uwierzyła Gaedrianowi? Nie znała go wcale lepiej
niż Nallorna, a kto powiedział, że któremukolwiek można było o

zaufać?

Jeden z psów uniósł się i kroczył teraz do przodu na sztywnych nogach. Z jego gardzieli wydobywał się dźwięk taki sam jak ten, który ona, w swej głupocie, wywołała dotykając piktogramu. Zaczęła cofać się przed psem, lecz po nim drugi i trzeci wysunęły się do przodu nie pozostawiając jej miejsca do odwrotu. Zwróciła spojrzenie ku milczącej postaci i stojącej ciągle wśród opadłych liści starego dębu.

- Pp... proszę - udało jej się powiedzieć. - Nie chciałam m nikogo skrzywdzić.

Postać nie odpowiedziała, za to psy na dźwięk jej głosu , zaczęły warczeć. Najbliższy złowrogo obnażył kły.

Więc to tak, pomyślała Tetchie. Jeśli nie jestem jeszcze e nieboszczką w tym kraju umarłych, to wkrótce będę.

Lecz wtedy postać stojąca koło drzewa ruszyła naprzód wolnym, posuwistym krokiem, łamiąc gałęzie pod stopami.c

Odległość pomiędzy nimi zaczęła się zmniejszać. .

Psy cofnęły się niespokojnie skomląc..

- Precz - powiedziała postać.

Głos miał brzmienie niskie, kamienne. Przypominał głos pierwszego człowieka z tatuażem, Nallorna, tego, który sny zamieniał w koszmary. Stanowił kontrapunkt dla tętnienia z dochodzącego z wnętrza wzgórza. .

Na dźwięk głosu psy pierzchły.

Tetchie zaczęła drżeć jak osika, a on ciągle się zbliżał.

Widziała grubo ciosane rysy jego twarzy, gąszcz zmierzwionych włosów, sztywnych jak suche gałązki jałowca,

szerokie ramiona i tors, postronki mięśni, jego ramion i nóg. Głęboko osadzone oczy patrzyły spod wystających brwi.

Był jak pierwszy zarys postaci, powatającej pod rękami

rzeźbiarza. Twarz i muskulatura ledwie zarysowane, a rysy nieokreślone dopóki praca nie zostanie ukończona.

Tyle tylko, że ta rzeźba nie była ani z kamienia, ani z gliny, ani z marmuru, lecz z krwi i kości. I chociaż nie był wyższy od przeciętnego mężczyzny, Tetchie wydał się gigantem. Zdawało jej się, że to góra, która zamiast tkwić na swoim miejscu, ruszyła, by pospacerować po wzgórzach. .

- Dlaczego mnie zawołałaś? - zapytał.

- Zawołałam? - powtórzyła Tetchie. - Ależ ja...Ja nie...

Głos jej zamilkł. Wpatrywała się w niego w nagłym e przyływie nadziei i zrozumienia. .

- Ojczy? - spytała cicho.

Olbrzym długo spoglądał na nią w milczeniu. Potem powoli przyklęknął na jedno kolano tak, by jego głowa znalazła się na równi z jej głową. .

- Ty - powiedział z zaciekawionym - jesteś córką Hannah??

Tetchie bojaźliwie przytaknęła..

- Moją córką?

Strach Tetchie pierzchnął. Zobaczyła przed sobą nie przerażającego trofa z baśni i legend, lecz kochankę swej matki. Łagodność i ciepło, które niegdyś wywoływały jej matkę z Burndale na wrzosowiska, gdzie na nią czekał, spłynęły teraz na Tetchie. Otworzył ramiona, ona zaś i podeszła do niego i westchnęła głęboko, gdy ją nimi otoczył. .

- Na imię mi Tetchie - szepnęła w jego ramię.
- Tetchie - powtórzył, zamieniając je w niską, turkoczącą a melodię. - Nie wiedziałem, że mam córkę.
- Przychodziłam co noc do twego kamienia - powiedziała. -
- Miałam nadzieję, że powrócisz. .

Ojciec cofnął się trochę i spojrzał na nią poważnie..

- Nie mogę już wrócić - powiedział..

- Ale...

Potrząsnął głową.

- Śmierć to śmierć, Tetchie. Nie mogę wrócić..

- Ale musisz żyć w takim okropnym miejscu.

Uśmiechnął się, a skaliste rysy przesunęły się jakby e zbocze górskie zmieniało położenie.

- Nie mieszkam tutaj...Nie umiem wytłumaczyć, jak tam . jest. Nie istnieją słowa, którymi można by to opisać. .

- Czy mama tam jest??

- Hannah... umarła??

Tetchie przytaknęła.

- Dawno temu, ale ciągle za nią tęsknię.

- Poszukam jej - powiedział trof. - Przekażę jej słowa twojej miłości. - Podniósł się, przestaniając znowu wszystko. - Teraz muszę już iść. To jest niepoświęcona ziemia. Niebezpieczna strefa na pograniczu życia i śmierci. - Zabawisz tutaj za długo - czyś żywy, czy umarły - a

pozostaniesz tu na zawsze. .

- Ale...

Tetchie chciała prosić, by zabrał ją ze sobą, kiedy wyruszy na poszukiwanie matki. Chciała powiedzieć, że życie oznaczało dla niej wyłącznie smutek i udrękę, lecz uświadomiła sobie, że znowu myśli tylko o sobie. Ciągłe nie była pewna, czy zaufać Gaedrianowi, lecz jeśli mówił prawdę, musi spróbować mu pomóc. Jej życie było koszmarem; nie życzyła nikomu takiego losu.

- Potrzebuję twojej pomocy - odezwała się, po czym opowiedziała mu o Gaedrianie i Nallornie, o wojnie, jaką toczył Sen z Koszmarem, i o tym, że nie wolno dopuścić, by Nallorn zwyciężył.

Ojciec smutno potrząsnął głową.

- Nie mogę ci pomóc, Tetchie. Nie jestem w stanie powrócić fizycznie. .

- A jeśli Gaedrian przegra....

- Będzie to strasznym złem - zgodził się ojciec..

- Musi być coś, co moglibyśmy zrobić..

Wtedy zamilkł na dłuższą chwilę.

- Co ukrywasz? - spytała Tetchie. - Czego mi nie chcesz i powiedzieć? ?

- Ja nie mogę nic zrobić - powiedział ojciec - ale ty... .

Znowu się zawahał. .

- Co? - nalegała Tetchie. - Co takiego ja mogę zrobić?

- Mogę ci użyczyć mojej siły - powiedział ojciec. - Wtedy będziesz mogła pomóc Władcy Snu. Lecz zapłacisz za to..

Odtąd już na zawsze będziesz tylko trofem.

Trofem? - pomyślała Tetchie. Spojrzała na ojca, poczuła głęboki spokój, który udzielał się jej dzięki samej tylko jego obecności. Ludzie z miasteczka uważaliby to za , przekleństwo, lecz ona już nie.

- Byłabym dumna z tego, że jestem bardziej podobna do ,
ciebie - powiedziała.

- Będziesz musiała zrezygnować z wszelkich pozorów
człowieczeństwa - ostrzegł ją ojciec. - Kiedy słońce
wstanie, musisz być schowana głęboko pod wzgórzem, inaczej w
zamieni cię w kamień. .

- Ja już teraz wychodzę tylko nocą - powiedziała..

Spojrzenie ojca napotkało jej wzrok, a wtedy westchnął..

- Twoje życie nie jest łatwe - powiedział..

Tetchie nie miała ochoty opowiadać już więcej o sobie..

- Powiedz, co mam robić? - spytała..

- Musisz wziąć trochę mojej krwi - oznajmił ojciec.

Znowu krew. Tej nocy Tetchie napatrzyła się i nasłuchiwała o
o krwi za całe życie. .

- Ale jak to zrobić? - zapytała. - Przecież jesteś duchem...

Ojciec dotknął jej ramienia.

- Który otrzymał ciało przez twoje wezwanie do tego z
półświata. Czy masz nóż?

Potrząsnęła przecząco głową. Podniósł kciuk do ust i
mocno nagryzł. Ciemny płyn pojawił się w ranie, kiedy w
wyciągnął rękę w jej stronę. .

- Będzie piekło - powiedział.

Tetchie przytaknęła przestraszona. Przymknąwszy oczy, otworzyła usta. Ojciec dotknął kciukiem jej języka. Jego krew miała piekący smak ognia, paliła przechodząc przez gardło. Tetchie zadrżała z bólu, oczy wypełniły się łzami y tak, że kiedy je otworzyła, nadal była jak ślepa.

Poczuła rękę ojca na głowie. Przygładził jej potargane , włosy, po czym pocałował ją.

- Pozostań w zdrowiu, moje dziecko - powiedział. -

Odszukamy cię ja i twoja matka, kiedy nadejdzie czas, byś i ostatecznie przeszła na drugą stronę.

Było jeszcze tysiąc rzeczy, które Tetchie chciała opowiedzieć, lecz zakręciło jej się w głowie i zrozumiała, że nie tylko on zniknął, lecz pusty świat również. Poczuła trawę pod stopami i lekki powiew wiatru na policzku. Kiedy otworzyła oczy, po jednej stronie ujrzała kamień, a po drugiej stary dąb. Zwróciła się w stronę, gdzie przed , wejściem w kamień ostatni raz widziała błyski niebieskiego

światła. .

Teraz światełka tam nie było.

Podniosła się na nogi, rześka raczej niż słaba. Jej nocny wzrok jakby się wyostrzył, podobnie jak inne zmysły.

Rozpoznawała noc porami skóry.

Zdała sobie sprawę, że ludzie z miasteczka byli ślepcami.

Ona sama była przedtem ślepa. Wszyscy tracili tak wiele z tego, co świat miał do zaoferowania. Lecz ludzie z

miasteczka pragnęli raczej ciasniejszego niż szerokiego a
świata, a ona... przed nią stało jeszcze zadanie do

wykonania. .

Ruszyła w stronę, gdzie przedtem błyskało światełko..

Spalona trawa i wypalona ziemia pokrywały wzgórze, które

było jej celem. Zobaczyła jakąś postać leżącą na ziemi i

zawahała się niepewna, kto to taki. Gaedrian, czy jego brat?

Podeszła ostrożnie i uklękła obok nieruchomej postaci. †

Mężczyzna otworzył oczy i spojrzał na nią słabym wzrokiem.

- Nie byłem dość silny - powiedział Gaedrian swym m

dźwięcznym, łagodnym głosem, choć teraz bardzo przygaszonym. .

- Dokąd poszedł? - spytała Tetchie..

- Upomnieć się o swoje. O Krainę Snu.

Tetchie przyglądała mu się dłuższą chwilę, po czym a

podniosła kciuk do ust. Znowu nadszedł czas krwi - ostatni

już raz.

Gaedrian próbował protestować, lecz ona odsunęła jego

ręce i pozwoliła, by krople wpadały do jego ust: jedna,

druga, trzecia. Gaedrian przełknął. Oczy pana snów ,

rozszerzyły się w ogromnym zdumieniu. .

- Gdzie...jak...?

- Znalazłam ojca - powiedziała Tetchie. - To spadek, ,

który mi zostawił.

Zmysły miała wyostrzone, lecz gdy uniosła rękę, by

pokazać ją Gaedrianowi, skóra na niej była ciemniejsza niż przedtem, bardziej szara i szorstka niby kora. I Tetchie e nigdy już nie miała ujrzeć białego dnia.

- Nie powinnaś była... - zaczął Gaedrian, lecz Tetchie e przerwała mu.

- Czy już wystarczy? - zapytała. - Czy teraz zdołasz go o powstrzymać? ?

Gaedrian usiadł. Rozłożył ramiona, zgiął ręce, nogi..

- Aż zanadto - powiedział. - Czuję się o sto lat młodszy.

Wiedząc, kim jest, Tetchie nie pomyślała, że przesadza.

Któż wiedział, ile lat miał Władca Snu. Pewnie narodził z się wraz z pierwszym snem. .

Ujął jej twarz w ręce i pocałował w czoło.

- Spróbuję naprawić zło, które mój brat wyrządził ci dzisiejszej nocy - powiedział. - Cały świat jest twoim m dłużnikiem..

- Nie chcę żadnej nagrody - powiedziała Tetchie.

- Porozmawiamy o tym, kiedy wrócę po ciebie - powiedział Gaedrian.

Jeśli mnie znajdziesz, pomyślała, lecz skinęła tylko w głowę.

Gaedrian wstał. Jedną rękę pociągnął po tatuażu w kierunku serca, a powstałe zaraz niebieskie światełko rzucił wysoko w górę. Zamieniło się w lśniący portal. Rzucając jej jeszcze jedno wdzięczne spojrzenie przeszedł przez powstałe wrota. Zamknęły się za nim migocząc kaskadą niebieskich iskier, podobnych do tych, jakie pryskają z ogniska, gdy ę

dorzuci się drewnianą kłodę.

Tetchie rozejrzała się po wypalonym wzgórzu, po czym ruszyła do Burndale. Przeszła brukowanymi ulicami, samotna w cieniu budynków, bardziej spokrewniona z ich murami i fundamentami niż tymi, którzy spali wewnątrz. Przy starej Gospodzie Cotts pomyślała o matce i stała patrząc na szopę e przy stajniach, gdzie mieszkały przez te wszystkie lata.

Na koniec, kiedy świt zaczął barwić horyzont na różowo, skierowała kroki w stronę tego wzgórza, gdzie po raz pierwszy y spotkała wytatuowanego człowieka.

Pogładziła korę starego dębu, po czym podeszła blisko o wysokiego kamienia stając po jego wschodniej stronie.

Nie było do końca prawdą, że nie ujrzy już nigdy dnia. .

Zobaczy go, choćby tylko raz.

Stała ciągle w tym samym miejscu, kiedy słońce wzeszło i zabrało ją. Odtąd dwa stojące kamienie, jeden wysoki i jeden dużo mniejszy, dotrzymują towarzystwa staremu dębowi na wzgórzu. A Tetchie, nareszcie lekka i gibka, pozostawiwszy ć swą ociążałość w kamieniu, pomknęła śladami rodziców.